Rozmaitości

Dnia 26. Sierpnia **Nr 34.** 1837 Roku.

ZNISZCZONE

SZCZĘŚCIE POŻYCIA.

Neapol już się mi uprzykrzył; doznałem wiele przeciwności podczas mojego tam pobytu. Sycylija zaś była dla mnie nowym i nieznanym krajem; wszystko w niéj nosi widocznie przebijające się Arabii i Hiszpanii piętno. Saracenów wzniosłe mury i dumne Kastylijanów ubiory zajmują ciągle patrzącego umysł. Wszędzie znaleść można pozostałe świątyń gruzy i porozrzucane szczątki kolumn; dotychczas jeszcze tryumfalne łuki, których wszystko niszczący ząb czasu nie strawił zupełnie, świadczą o dawnym przepychu, o przeszłéj potędze. W Messynie, w któréj dosyć długo bawiłem, odwiedzałem często miejsce portowe, nie spodziewałem się znaleść tam cichéj spokojności, ale jednak ten zamęt pełny głośnego hałasu, który mnie tam zawsze ogarniał, przewyższał wszelkie moje wyobrażenie. Jakiż tam zgiełk ludzi wszelkiego rodzaju! Tu śpiewak, tam deklamator, ówdzie kuglarz swoją popisywał się sztuką, tu przechadzało się wielu zajętych na pozór ważnemi myślami, tam przy brzegu przybijały i odpływały łodzie.

Lecz wszystkie te sceny życia i ruchu rojnego, chociażby ciągle odmienne i nowe były, tracą nareszcie swój powab, chętnie od nich zwracamy uwagę na inne przedmioty, które dla duszy naszéj trwalsze i interesowniejsze obiecują zajęcie. I ja także zapomniałem o gwarze mnie otaczającym, gdy dnia jednego spostrzegłem siedzącego obok mnie na kamiennéj ławce, człowieka w grubéj włosiennicy. W twarzy jego i całym układzie malował się więcéj smutek i zamyślenie, niźli pobożność i pokora zakonna. Rysy jego nie były sycylijskie, wyrażały bowiem za nadto zimną powagę.

Powziąłem nieprzezwyciężoną chęć poznania go bliżéj; by z nim rozpocząć rozmowę, wraz zapytałem go, która być może godzina? Zmierzył mnie okiem badawczém, a z wymowy mojéj poznawszy we mnie cudzoziemca, odpowiedział po angielsku: »Wybiła już ósma,« powstał, i — odszedł. Mowa angielska nie jest mi obcą, po kilku tych wyrzeczonych słowach poznałem rodowitego Anglika. Jego wymowa była mi rękojmią, że się nie mylę. Lecz cóżby go mogło do Messyny sprowadzić? co do przywdziania téj zakonnéj sukni nakłonić? — Byłem pewny, że w tym kryje się jakaś tajemnica; przedsięwziąłem starać się wszelkiemi środkami o jéj wyjaśnienie. Niecierpliwie wyglądałem dnia następującego, spodziewałem się bowiem, że go znowu na tém samém miejscu zastanę. Nie zawiodła mnie nadzieja; lecz wszelkie moje usiłowania zdawały się być bezskutecznemi; w tym bowiem i w wielu innych dniach następnych zbywał ón każde zapytanie moje jak najkrótszą odpowiedzią, i oddalał się natychmiast odemnie. Nareszcie udało się mi jednak przezwyciężyć skrytość tego odludka okazywanym mu jawnie udziałem i przychylnością moją, pozyskałem przyjaźną ufność jego, a dnia czternastego po naszém pierwszém spotkaniu, opowiedział mi przygody swojego życia.

»Rodziłem się w hrabstwie Herford. Gdy armija nasza z pod Alexandryi wracała, okręt nasz transportowy, na którym znajdowałem się z innymi angielskimi oficerami, nie mógł się już dłużéj utrzymać na otwartém morzu,

zawinęliśmy do Messyny. Strudzeni morską podróżą, znużeni okrętowém życiem, wylądowaliśmy pełni radości, najbardziéj z tego szczęśliwi, żeśmy się pozbyli posępnych mieszkań Kairu. Lecz nowéj doznaliśmy przykrości, musieliśmy się poddać kwarantannie. Odłączono nas od całego świata; jedyną przyjemnością, któréj mogliśmy tam doznać, była nadzieja prędkiego wyzwolenia. Jeszcze towarzysze moi umieli sobie uprzyjemnić jakoś położenie swoje angielskiemi dziennikami, których nam dostarczano, znajdowali obfity zasiłek dla ciekawości i wrodzonéj wesołości swojéj. Grali, śpiewali — ja zaś byłem smutnym, nie wiedząc nawet o żadnych do smutku powodach. Dzienniki nie zajmowały mnie wcale, były nawet czczemi dla mnie, gdy nie zawiérały nic w sobie, coby się ściągać mogło do mojéj rodziny, lub innych moich w ojczyźnie stosunków. Z końcem kwarantany, skończyło się nareszcie i smutne położenie moje.

Zmierzchło się już było zupełnie, gdyśmy naszę odzyskali wolność; udałem się więc do teatru. Obok mnie kilku angielskich oficerów, rozmawiało żywo z jakimsiś młodym trzpiotem; uderzyła mnie nader bezczelna fizijognomija jego. W Kairze i Alexandryi nie znalazłem podobnéj; przypatrywałem się mu więc ciekawie, i z uwagą słuchałem toczącéj się rozmowy. Oficer, z którym zdawało się, że go największa łączy poufałość, był jego, jak się późniéj dowiedziałem o tém, szkolnym jeszcze w Eton kolegą. »Nie jednę już ja po naszych dawnych w Eton szaleństwach, odbyłem przygodę.« Opowiadał przyjacielowi swemu. »Z ukontentowaniem słuchać będę opowiadania twego o licznych krajach i miastach, które zwiedziłeś, o krwawych bojach, w których się mężnie potykałeś; lecz za to i ja ci opowiem wzajemnie, ile koni zajeździłem na polowaniu, ilu zwiedzionych przystroiłem mężów. Teraźniejszy mój nawet pobyt w Messynie, i moja mimowolna tutaj w teatrze obecność, jest skutkiem awantury podobnego rodzaju. Oto z pewną damą żyłem w dość ścisłych stosunkach. Wszystkie okoliczności zmuszały nas do największéj ostrożności, a jednak mimo wszelkiéj naszéj skrytości i rzadkiego przebiegu mojéj damy, zostaliśmy zdradzeni. Oberzyścina w Bath, w któréj domu miewaliśmy nasze schadzki, odkryła stosunki nasze i zagroziła wydaniem. Przekupiłem więc oberzyścinę, by zamilczała; sam zaś chcąc ocalić nadwerężoną sławę téj damy, wyjechałem z Bath, i tutaj w Messynie czas niejaki przepędzić zamyślam.« »W tym skończyło się przedstawienie, ja wróciłem do mieszkania mego.«

»Rozmowa ta uczyniła na mnie bardzo małe wrażenie, zastanawiała mnie tylko zimna bezczelność młodego trzpiota, i obydna owéj damy rozwiązłość. W pomieszkaniu mojém zastałem na stole plik listów i kilka dzienników. List jeden był od mojéj żony; rozpieczętowałem go z największym radości pospiechem. Nie mogą być słodsze związki z kochanką, bratem lub siostrą, od tych, które mnie z moją łączyły Mollą. W jéj liście poznałem całą jéj czystą, dla mnie jedynie wylaną duszę. Od czasu jak Mollę pojąłem, nie doznałem z jéj powodu i jednéj przykréj chwili. Wychowana w najdzikszém Anglii ustroniu, pochodziła z jednéj z najznakomitszych rodzin, i do wdzięków i szlachetności łączyła rzadki powab otwartéj szczérości.«

To rzekłszy powstał mniemany zakonnik, zmrok bowiem zapadły wzywał go do powrotu w klasztorne mury. Poszedłem z nim razem, a w celi swéj tak mi daléj opowiadał: »Żona moja donosiła mi w liście swoim o swéj do Bath podróży i prędkim do Londynu powrocie, matka jéj bowiem zachorowała niebezpiecznie, i wezwała ją do siebie. Jéj czułość dla matki dała mi jeszcze lepiéj poznać anielską jéj duszę, błogosławiłem opatrzność za taką małżonkę; w tym dziwaczna uwaga powstała w mym umyśle. Miasto Bath tyle razy wspominane przez owego trzpiota, było także wyrażone w liście mojéj żony. Niepojęta trwoga i zazdrość ścisnęły serce, i przejęły drzeniem wszystkie członki moje. Przypominałem sobie dla własnego uspokojenia całe mojéj małżonki upłynione życie, jéj rzetelne przyjętych obowiązków zamiłowanie, jéj niewymuszoną a jednak tak tkliwą ku mnie przychylność; sam się winiłem o naganną popędliwość; nadaremnie! Żadnym sposobem nie mogłem się pozbyć téj nieszczęsnéj myśli. Zdawało

mi się, że ufność moję w jéj cnotę wstrzymuje i niszczy jakiś złośliwy szatan olbrzymi, aby mnie w co raz głębszéj zanurzył ciemnocie. Rozumowania moje obiły się bez skutku o zatrute serce! Miałem przy sobie miniaturę Molly, dobyłem jéj skwapliwie. Boże! zdawało mi się, że te jéj skromne, czystością sumienia i uczuciem niewieściéj godności jaśniejące rysy, wyrzucają mi moję nieufność, moję podejrzliwość krzywdzącą. Uczułem żal i gorzkie wyrzuty sumienia; chcąc ujść onych i rozerwać umysł, zacząłem czytać nietykane dotąd gazety. Przerzuciwszy niedbale polityczne i naukowe doniesienia, wziąłem się do dziennika, który pod godłem »Pogłoska miasta« donosił o wszystkich, w salonach i innych miejscach, zdarzonych gorszących wypadkach. Piérwsze miejsce na które wzrokiem rzuciłem, ubodło mnie do żywego: »»Słynie tu teraz z przywiązania swego do matki, młoda i piękna lady Os...., która wyrzekła się wszelkich w Bath rozrywek, jedynie dla pielęgnowania swéj cierpiącéj matki. Twierdzą powszechnie, że zdrowie matki ma być równie tak nadwątlone jak i dobra sława córki.«« Dziennik wypadł mi z dłoni, strętwiałem jak posąg! Moje nazwisko jest: Os.... doniesienie dziennika — list mojéj żony — jakiż to okropnie zgodny zbieg okoliczności! Podejrzenie moje nabiérało co raz większego prawdo-podobieństwa. Nie zdołam opisać mojego na ten czas stanu. Długo walczyłem sam ze sobą, tysiączne wynajdywałem sposoby zgładzenia mych wątpliwości. Na wieży blizkiego klasztoru wybiła czwarta po północy. Mimo wiedzy prawie ująłem za następujący numer tegoż samego dziennika i przeczytałem w nim następujące wyrazy: »»Gorsząca pogłoska o lady Os.... i jéj rodzinie, została teraz przez wiarygodne osoby zaprzeczoną i zupełnie zbitą.«« — Długo nad temi zastanawiałem się słowy; wzburzony mój w stanie febrowéj gorączki znajdujący się umysł, nie upatrywał w nich uniewinnienia niesłusznie oczernionéj niewiasty, lecz tylko podstępną, odporną obronę; zdawały mi się nawet być najpewniejszym dowodem nadwerężonéj i skalanéj sławy. Przypomniałem sobie prócz tego, że trzpiot ów młody chwalił damę ową z przebiegłości, i nadzwyczajnéj ułożenia się sztuki. Im bardziéj ogarniała mnie myśl ta, tym gwałtowniejszy we mnie gorzał ogień. W późny poranek dopiéro padłem znużony na łóżko, i aż teraz dopiéro mógłem uronić łez kilka. Przed rozognioną wyobraźnią moją stawała Molly raz jak błogi anioł naszéj piérwszéj miłości, to znowu jak okropna potwora, która mi srogiém grozi zniszczeniem. Słowo Bath tętniło w uszach moich, jakby wycie pogrzebowych dzwonów.««

»O jedynastéj wyszedłem z mieszkania; chciałem wzburzoną myśl moję rozerwać odmiennym widokiem i zwrócić na inne przedmioty. Nagle, sam nie wiedząc jakim zaszedłszy sposobem, ujrzałem się przy wnijściu do Benedyktynów klasztoru. Sądziłem, że mnie tam zawiódł dobry mój geniusz. Znałem ojca Edmunda, czcigodnego starca, rzadkiéj przenikliwości, i rozprzestrzenionych wiadomości. Jemu ufałem zupełnie. Poszedłem do jego celi, opowiedziałem mu wszystko. Słuchał mnie z uwagą i cierpliwością; gdym skończył, rzekł do mnie: »»Wróć pan teraz do domu i staraj się, byś odzyskał władzę umysłu. W wieczór, po nieszporze oczekiwać cię będę; może zdołam natenczas jakiéj udzielić ci rady.«« — Odszedłem. — Zamknięty w własnym pokoju, nie byłem w stanie zająć się myślą stanowczą, czułem tylko trawiącą mnie boleść, i gdybym tylko był mógł, byłbym przyprawił skrzydła godzinom, by dzień ten jak najprędzéj uleciał. Wybiła nareszcie oznaczona godzina. Z ostatniém uderzeniem zegara, stanąłem u fórty. Zastałem tam czekającego już na mnie ojca Edmunda; wziął mnie uprzejmie za rękę i poprowadził z sobą. Przebywszy długie krzyżujące się kurytarze klasztoru, wszedłem z czcigodnym przewodnikiem moim do starożytnéj świątyni; kroki nasze odbijały się kilkakrotnie o jéj wysokie sklepienia, puste ściany kościoła oświecał jeszcze ostatni promień zachodzącego słońca. Stanąwszy w głębi kościoła, ojciec Edmund w te do mnie odezwał się słowa: »»Synu! lubo do różniących się należemy wyznań, posiadamy jednak w Bogu wspólnego ojca, czułego na prośby wszystkich swych dzieci! Ugnij więc wraz ze mną przed nim kolana, by dobroczynną swą dło-

nią wlał balsam pociechy w twe zranione serce, by ulżył dojmującemu twemu cierpieniu! »Uczyniłem czego żądał po mnie.« Po skończonéj modlitwie mówił Edmund: »»Jedź do Anglii, pisz do żony, lecz nic jéj o twojém podejrzeniu nie wspominaj; w Bath poszukaj owéj oberzyściny, ta, która dla pieniędzy umiała milczeć, tym łatwiej wygada wszystko, jak tylko jéj większą zapewnisz nagrodę. Może jeszcze to wszystko jest omyłką; nie zdradzaj więc niczém podejrzenia swego, dopóki się nie sprawdzi istotnie. W ten czas dopiéro kiedy pozyskasz pewność zupełną, działaj jak na prawego męża przystoi.«« W téjże chwili przybyło do kościoła kilka obcych osób; stojąc w cieniu mogliśmy je rozeznać, nie będąc spostrzeżeni sami. »To on!« zawołałem, i sir Osmond M...., tak się nazywał ów młody Anglik, zbliżył się w towarzystwie przyjacięla swego. Ojciec Edmund spostrzegł uniesienie moje. »»Jestem spokojniejszym i więcéj jak ty umiarkowanym,«« rzekł, wstrzymując mnie łagodnie, »»pozwól, ja z nim się rozmówię.«« Przystąpił potém do sir Osmonda, i uczynił go bacznym na szczególniejsze ozdoby świątyni. Mówił tak płynnie, z takim słów doborem, jak nigdy przedtém; jego grzeczność, jego uprzejme sir Osmondem zajęcie się zastanawiały mnie mocno. Co raz żywszą i treściwszą stawała się ich rozmowa; Edmund pokazywał sir Osmondowi najpiękniejsze obrazy ojców świętych, i pytał o zdanie, których piękność więcéj podoba się jemu. Pod czas gdy sir Osmond mówił, Edmund zatopił śledczy wzrok swój w głębię duszy jego; ale i po najprzenikliwszém dociekaniu, nie dostrzegł nic więcéj, jak tylko stępiony umysł, zepsuty smak w dziełach sztuki, i przystępne dla rozpusty serce. Nadaremnie naprowadzał Edmund zręcznie rozmowę o przedmiotach, któreby w czułym umyśle powinny były wzniecić pamięć miłych i drogich, doznanych w życiu wrażeń, nic w nim najmniejszego nie sprawiło wzruszenia. We wszystkich swych dowcipnych błyskotkach okazywał ón jedynie lekkomyślność epikurejczyka, i próżność zarozumiałego trzpiota. — Oddalił się nareszcie z przyjacielem swoim, a Edmund rzekł do mnie: »»Po krótkiém mojém zbadaniu tego człowieka, nabyłem nieomylnego przekonania, że ón nigdy ani kochał ani mógł być kochanym; prawdziwa bowiem miłość, chociażby i nie była wzajemnie dzieloną, zostawia jednak w ukochanym przedmiocie jakoweś niezatarte wyobrażenia. Niewiasta którąby prośbom tego człowieka uległa, nie zasługuje na najmniejsze politowanie, i, jeżeli występek, którego się lękasz, został rzeczywiście spełnionym, to dziękuj niebu, że ci dał poznać i pozbyć się żony, któraby cię wcześniéj czy późniéj zniesławiła na zawsze.«« Ciemnemi były dla mnie te słowa, nie żądałem jednak ich wyjaśnienia; tyle tylko z nich powziąłem, że mi nakazywały zapomnieć zupełnie o Molly, jeżeli ją uznam za winną! radziły wydrzeć z serca pierwszą moję, świętą i tak tkliwą miłość! Minęło jednak we mnie gwałtowne uniesienie gniewu, a cicha tylko boleść zajęła mą duszę.

»We dwa dni potém, odpłynąłem do Anglii; ledwiem wysiadł na ląd, pospieszyłem do Bath. Miałem tam pozyskać pewność, pewność może tak dla mnie okropną! Zajechałem do oznaczonéj oberzy. Drżałem cały, jak gdyby febrą miotany. — Przyniesiono mi herbaty. Pod pozorem, jakbym po długiéj w Anglii niebytności, chciał się czegoś o mojéj ojczyźnie dowiedzieć, kazałem prosić oberzyścinę do siebie. Przyszła. Moja jednak z nią rozmowa była tak niezwięzła, słowa tak wyszukane, że z zadziwieniem i trwogą wypatrzyła się na mnie. Nie mogłem żadnym sposobem zebrać myśli moich, lubo wiedziałem, że do pozyskania ufności téj kobiety, jest mi potrzebną największa przezorność i przytomność umysłu. Czując jednak, że jéj we mnie wlepione spojrzenie co raz bardziéj pomnaża pomieszanie moje, rzekłem nareszcie: »Przebacz waćpani, że nie mogę ukryć mojéj niespokojności; trwoga którą teraz czuję, i do któréj najsłuszniejsze mam powody, jest tak silną, że każdy ją może z mojéj twarzy wyczytać; miejsce nawet samo, w którém się teraz znajduję, powiększa niespokojność moję. Stosownie bowiem do odebranych w obcym kraju wieści, okolica ta a może samo miasto Bath było świadkiem intrygi, będącéj źródłem nieszczęścia i rozpaczy mojéj.« Mówiąc to, śledziłem rysy oberzyściny; jéj niespokoj-

ność i przestrach co raz się bardziéj wzmagały. »Nie znając nikogo w mieście,« mówiłem daléj, »nie mogę się zawiadomić dokładniéj o owéj intrydze; tyle tylko wiém z pewnością, że Sir Osmond M.... jest sprawcą mojego zhańbienia.« Oberzyścina zbladła widocznie, udałem, jakbym tego nie spostrzegał wcale. »Ja byłem przy armii, moja zaś żona z matką pojechała do Bath, o! gdybyś waćpani wiedziała, jaką mnie ona hańbą okryła! W jednéj miasta tego oberzy, lub gdzieś tu w okolicy, odbywała ona częste z Sir Osmondem schadzki. Sir Osmond chcąc nakłonić oberzyścinę do zachowania w sekrecie zbrodniczych miłostek swoich, ofiarował jéj 100 funtów szterlingów.« Na te słowa oberzyścina ledwie się na nogach utrzymać mogła, ja zaś według rady ojca Edmunda, nie wydałem się bynajmniéj, że wiem, jak ważną osobą była ona sama w téj nieszczęsnéj przygodzie. Jéj pomieszanie, przestrach i cały zachowania się sposób, przekonały mnie dostatecznie o prawdzie.

»Następującego poranka pojechałem do Londynu. Utrzymywał mnie jeszcze słaby promyk nadziei: może to wszystko jest jeszcze nie docieczoną omyłką, może się Molly usprawiedliwić zdoła, może mi wróci szczęście i spokojność moję. Nie umię opisać z jak cierpkiém uczuciem, wstępywałem w me rodzinne progi. Molly rzuciła się w moje objęcie z takiém rozrzewnieniem z tak czułą radością, żem na chwilę zapomniał o wszystkiém, lecz wkrótce zdawało mi się, że przyciskam gadzinę do mojego łona! Z macierzyńską czułością opowiadała mi o naszych dziatkach. Ileż to wycierpiałem w ten czas! Wstrzymywałem oddech, bym nie wydał z nim razem wykrzyku boleści; każde jéj słowo rozdzierało na nowo zranione me serce. Płakała z radości, żem do niéj powrócił; wszystko w niéj było oznaką niewinnéj i szczeréj miłości, kilka tylko bojaźliwych jéj spojrzeń wyśledzić zdołałem. Z radością uszczęśliwionéj matki, przedstawiła mi dzieci nasze. W całém jéj postępowaniu, nie można było nic dostrzedz takiego, coby stwierdzało moje podejrzenie; widziałem jednak, jak ocierała skrycie łzy uronione. Byłoto dla mnie dowodem dręczonego jéj sumienia, lecz oraz świadectwem nie zupełnie zepsutego serca.

»Kazałem wyprowadzić dzieci, zamknąłem drzwi, i nic nie mówiąc wpatrzyłem się w Mollę. Była blada, z trwogą spozierała na mnie. »Waćpani« rzekłem nareszcie, »raczysz mi odpowiedzieć na kilka pytań moich!« — Milczała. — »Dawno-żeś poznała Sir Osmonda M....?« Żadnéj odpowiedzi. — »Może pod czas twéj do Bath podróży?« — — Odpowiadaj nieszczęśliwa! bym cię, jeżeli można, zasłonił przed hańbą, którąś mnie i siebie okryła.« To rzekłszy powstałem, i ona podniosła się także, wyciągnęła ku mnie ręce z konwulsyjném drżeniem, wydała przerażający wykrzyk, strętwiała, i padła bez zmysłów na ziemię. Powodowany dawną niewygasłą jeszcze zupełnie miłością, pospieszyłem jéj na pomoc, i wkrótce wróciłem ją do życia. Nie mogąc jednak znieść dłużéj jéj widoku, pobiegłem do jéj starego ojca, jednego z najgodniejszych parów angielskich. Stanąwszy przed nim, byłem przejęty tak mocną boleścią, że mając łzami oczy zalane, nie mógłem z początku przemówić słowa. Przyjął mnie nader oziębłe, zapytał się prawie ze wzgardą, tak mi się przynajmniéj zdawało, co w Anglii porabiam, jak dawno przybyłem, i jak długo bawić zamyślam. Byłem przekonany, że wié o występku córki, że jedynie dla tego przybrał taką ku mnie oziębłość, ażeby uszedł wyrzutów, których się lękał z méj strony. Prawda, że ón i dawniéj zachowywał we wszystkiém najzimniejszą powagę; teraz zaś w pomieszaniu i uniesieniu mojém, upatrywałem w niéj brak udziału i obelgę moję. Uzbroiłem się więc w odwagę, opowiedziałem mu wszystkie wypadki mojego pobytu w Messynie i mojéj do Bath podróży. Nie zataiłem najmniejszego szczegółu, ani haniebnych doniesień dziennika, ani mojéj z oberzyścina rozmowy. Słuchał z uwagą, przechadzał się w zamyśleniu, lecz ani słowem, ani poruszeniem jedném nie okazał najmniejszego duszy wzruszenia. — Człowieka z podobnym charakterem nie poznałem nigdzie; nie pojmowałem jak można tak sobą władać wśród wszelkich wydarzeń. »»Dziwne mi waćpan opowiadasz rzeczy;«« rzekł nareszcie, — »»zobaczymy«« a skryta łza stoczyła się po jego twarzy. Boleść tego czcigodnego męża, jego podwójne cierpienie: obrażonéj dumy i ojcowskiéj miłości, ta łza pełna goryczy zgrzybiałego ojca, na wskróś mnie przeniknęły. Zerwałem się nagle. Wszystko sprawdzało podejrzenie moje. »Odjadę natychmiast, rzekłem: »podczas niebytności mojéj, matka moja będzie zawiadywać domem, i pod jéj dozór oddam dzieci moje.« To rzekłszy wyszedłem z pospiechem.

Przedsięwziąłem starać się o najprędszy rozwód. Głowa mi gorzała, drżałem na całém ciele, gdym wchodził do domu méj matki. Niewinne nawet pieszczoty mych dzieci, które natychmiast kazałem sprowadzić, nie były mi miłemi, lubo nic już na świecie nie miałem droższego! Matka moja, zawiadomiona o przybyciu i nieszczęściu mojém, pospieszyła, jak o tém dowiedziałem się później, do mojego domu; lecz z początku zastanowiła mnie mocno jéj nieobecność. »Czyliż się ona lęka widoku nieszczęśliwego syna?« mó-

wiłem sam do siebie, »lub może ją dręczy sumienie, że nie czuwała lepiéj nad małżonką moją?« Ach! jakże byłem niesprawiedliwym! Jak mogłem o tem zapomnieć, że czułe serce matki skwapliwie spieszy do nieszczęśliwego syna. — Chciałem ją poszukać, lecz właśnie weszła sama; oznajmiono mi oraz téjże chwili przybycie lorda B.... ojca mojéj żony. Matka ledwie mi to donieść zdołała: »Molly, nie powiedziawszy nikomu dokąd, odjechała najętym powozem.« Lord B.... powracał także z domu mojego. W twarzy jego malowała się boleść, lecz oraz i zamiar stanowczy. »»Zastanowiłem się dokładnie nad tém, coś mi waćpan opowiadał;«« rzekł do mnie; »»nie narażaj porywczo swojego szczęścia i spokojności całego życia. Może wszystko jest jeszcze omyłką. Jedźmy sami do Bath, jedźmy natychmiast, proszę waćpana!««

Pojechaliśmy. W gościnnym owéj oberzy pokoju zastaliśmy już Mollę. Jéj tu obecność zastanowiła mię i rozgniewała mocno. Byłem pewny, że nas dla tego jedynie uprzedziła, by ująć dla siebie oberzyścinę; przekonanie moje o jéj wykroczeniu stało się przez to niezachwianém. »Waćpani tutaj?« rzekłem, »po cóż tu przybyłaś? Czyliż nie mogłaś...« — Lecz ona nie zważając na me słowa, gwałtownie dzwonić zaczęła; przybiegła oberzyścina. Molly chciała z nią mówić, lecz ja nakazałem jéj milczenie i sam do niéj w te odezwałem się słowa: »Czy lady Os... nie nocowała na ten czas w téj oberzy, kiedy w niéj także i Sir Osmond M... stanął?« Zagadniona i przestraszona oberzyścina wahała się co ma odpowiedzieć. — »Nie wyznałażeś mi to sama?« krzyknąłem: »»Tak jest mój panie«« — »Jak się nazywała owa dama?« — »»Lady Os....«« »Pozwólcież i mnie z nią mówić,« rzekła Molly konającym głosem, i drżącemi usty zapytała się oberzyściny: »Jestemże ja tą lady Os....?« — Oberzyścina milczała przez chwilę, zdawała się być niepewną, nakoniec stanowczym odpowiedziała głosem: »»Nie! pani nią nie jesteś.«« — »Podstęp ten,« krzyknąłem, »nie zwiedzie mnie bynajmniéj. Wieleżeś waćpani dała téj kobiécie? Sir Osmond już jéj zapłacił 100 funtów szterlingów!« Molly spojrzała na mnie z politowaniem, oberzyścina wzdrygnęła się na wzmiankę tego nazwiska. — Lord B.... pełnym żalu głosem odezwał się do córki: »»I ty Molly, którąm ja wychował, którąm tyle kochał! mogłaś siebie i nas wszystkich, taką hańbą okryć?«« — »O! Boże! możeszże ojcze! i ty mnie posądzać?« zawołała Molly, »dobrze więc! jedźmy do Bath, lecz niech i ta niewiasta jedzie z nami.« — »»Uczyńmy czego żąda,«« rzekł lord B.... do mnie, »»Przez to tém większe przekonanie mieć będziem.«« — Oberzyścina ociągała się z początku, lecz Molly tak rozkazującym tonem zawołała: »Musisz!« żem się sam zadziwił. Pojechaliśmy wszyscy. Lord B.... z córką w jednym, ja z oberzyściną w drugim powozie. Za kwadrans stanęliśmy w mieście. Molly kazała woźnicy zajechać przed hotel na ulicy »Pultnéj.« Wysiadamy. Molly wchodzi do domu i wzywa służącego, aby prosił pani swojéj, która była właścicielką tegoż domu, przyjść do gościnnéj sali, do któréj zgromadziliśmy się wszyscy. Skoro tylko proszona weszła, wykrzyknęła nagle oberzyścina: »Oto jest lady Os....!« — Pani domu pobladła, starała się jednak udać, jak gdyby wcale nie znała téj zuchwałéj. »»Mylisz się waćpani,«« rzekła, »»ja jestem lady H....«« — »Nie! nie!« zawoła oberzyścina mocno wzruszona, »wszak wten czas, gdym cię zejszła, wyjawiłaś mi sama swoje nazwisko! a nawet ta młoda pani,« wskazując na Mollę, »mieszkając na ówczas w moim domu, widywała cię, żegnała się nawet z tobą owego poranku, gdyś odjeżdżała razem z Sir Osmondem.« — »»Waćpani się mylisz niezawodnie,«« mówiła lady H.... Ja zaś oddawszy Mollę, która zemdlona padła w moje ramiona, staraniom ojcowskim, przystąpiłem do niéj i rzekłem: »Sir Osmond, którego w Messynie miałem szczęście poznać, nie mógł się dosyć nasławić dowcipu i przebiegłości pani; lecz dziś sam odwołałby swoje pochwały. Dziś pani wrócić musisz lady Os...., a mojéj drogiéj małżonce, pożyczone nazwisko i niegodziwie wydartą sławę!« — Padła na krzesło i twarz obiedwoma zakryła rękami. Byłoto dla nas dostateczném wyjaśnieniem. — Z trudnością zanieśliśmy do powozu na pół martwą Mollę; nie była ona już w stanie cieszyć się z jawnego swéj niewinności odkrycia. Nie zajaśniał mi już odtąd nigdy złoty szczęścia promień! Pożerający ją smutek, którego żadnym sposobem zwalczyć nie mogła, wydarł ją po dwóch miesiącach z mojego objęcia, i — wtrącił do grobu! — Rozgniewany jéj ojciec, nie chciał mnie już nigdy przypuścić przed siebie. — Wkrótce straciłem i ostatnią pozostałą mi pociechę: oboje dzieci moje! Nic mnie już więcéj nie wiązało ze światem. Wróciłem do Sycylii w nadziei, że zastanę Sir Osmonda i będę go mógł ukarać za niegodną nazwisk zamianę, za zniesławienie mojéj małżonki. Już go nie było w Messynie. Ojciec Edmund wyjednał mi wstęp do tego klasztoru, a ja go na zawsze obrałem na moje schronienie.«

»Tutaj więc odosobniony od wszystkich, których nad życie kochałem, pędzę śród zgryzot nędzne dni moje, i tą się tylko pocieszam nadzieją, że Przedwieczny raczy skrócić karę za

nieroztropną popędliwość moję i połączy mnie wkrótce z Mollą i mojemi dziećmi.«

Takiemi były przygody tego człowieka. Zatrudnienia moje zmusiły mnie do odjazdu z Messyny. — Wróciłem po roku, lecz już go nie zastałem więcéj — Bóg spełnił ostatnią jego nadzieję: połączył z rodziną.

BOGUSŁAWSKI I BRUNET.

W drugim zeszycie pisma czasowego, które w piérwszych dniach lipca rok. bież. co sobota, pod napisem: *L'aspic* w Paryżu wychodzić zaczęło i które poświęcone jest modom, sztukom i literaturze, znajduje się artykuł artysty dramatycznego Potier, który tu dosłownie przytaczamy. Potier był artystą dramatycznym w teatrze francuzkim w Warszawie, i należy do najpiérwszych komików Paryzkich. Z tego powodu jego zdanie pochlebne dla pamięci Bogusławskiego i dla publiczności warszawskiéj, a surowe dla Paryżanów, ma pewną wagę i jest tym większym dowodem niepodległości zdania tego artysty, że Francuzi w porównaniu siebie z innemi narodami, zawsze chcą mieć piérwszeństwo. Oto słowa Potiera: »Mieszkałem już od kilku miesięcy w Polsce, i pilnie uczęszczałem na teatr warszawski; bo Warszawa jak każda stolica ma swój teatr i może lepszy jak gdzie indziéj. Nie opuszczałem ani jednéj wystawy; pomiędzy dawanemi sztukami widywałem nadobne wodwile pana Scribe, tłómaczone zręcznie i na owéj obcéj ziemi takiemi samemi, jak w kraju ojczystym, obsypywane oklaskami. Jednego wieczora tłumy niezliczone oblegały salę teatralną. Z trudnością przyszło mi zająć miejsce w kąciku; na szczęście nie jestem otyły i poprzestałem na niby miejscu *(quasi place)*. Zapytałem sąsiada o przyczynę takiego napływu publiczności, który trzeba przyznać, był tam rzeczą niezwyczajną. Jeden z nich odpowiedział mi z zapałem: »Bogusławski gra dzisiaj.« — Któżto jest ten Bogusławski? — »Pan zapewne cudzoziemiec?« Tak jest. »Poznałem to zaraz, słysząc, że pan nie znasz Bogusławskiego; jestto dziekan naszych artystów, ojciec sceny naszéj; jestto nasz Potier; nasz Talma«... Jemu łatwo było wymówić nazwisko: Talma, ale mnie niepodobna było wysłabizować nazwisko: Bogusławski. Zasłona się podnosi. Największe w sali panuje milczenie; sztuka się rozpoczęła. Nagle potrójny huk oklasków przyjmuje wchodzącego na scenę starca, który postępuje wsparty na ramieniu dziecka. Przemawia, i pierwszy wyraz jego głuszą brawa i okrzyki pochwalne. Zaledwie można było słyszeć, co mówił, zaledwie podniósł rękę, kiedy chciał zrobić jakie poruszenie, a widzowie wszystko w nim uwielbiali; tylko mnie jednego gniewały te śmiészne uniesienia. Oburzyłem się, widząc hojne oklaski dawane poruszającemu się kościotrupowi, z którego słów żadnego nie rozumiałem wyrazu, a już mnie ostatnia złość porywała, kiedy przy końcu sztuki, wieńce kwiatów, jak grad na scenę padać zaczęły. Sędziwy artysta padł na kolana, pożegnał publiczność poruszeniem rąk i zasłona spadła. Wszyscy mieli łzy w oczach, prócz mnie, który *par decorum* udawałem, że je wstrzymuję. Gdy się cokolwiek uspokoiło, rzekłem do sąsiada: chciej mi pan powiedzieć, co to znaczy, bo ten wasz Bogusławski wcale się mi nie podoba. — »Ja nie chwalę gry jego.« — Dla czegoż więc patrzano na grę jego z takim zapałem? z kąd te oklaski konwulsyjne? — »Powiem panu przyczynę naszych uniesień. Bogusławski był niegdyś jednym z piérwszych naszych artystów dramatycznych; gra jego długo uprzyjemniała nasze życie, rozpraszał nie jeden smutek, winniśmy pamiętać jego zasługi! Teraz ma lat 80, żyje skromnie z małego dochodu, zaszczytnie zarobionego, ale co rok w dniu swoich imienin pragnie występować w dawnych ulubionych rolach i widzisz pan jak go zwykle przyjmujemy. Gdybyśmy mu odmawiali téj małéj zapłaty sławy i wdzięczności, którą składamy jak najchętniéj, skróciłoby to dni starca, i już tylko grób jego moglibyśmy wieńczyć kwiatami.« — Podziękowałem sąsiadowi za objaśnienie, i zawiązałem z nim ściślejszą znajomość. W rok potém, pospieszyłem znowu widziéć Bogusławskiego. Był jeszcze słabszy, mówił jeszcze ciszéj, ale tą razą poklaskiwałem grze jego, i chciałem bić w rece silniéj od wszystkich.

»Niedawno na teatrze *des Variétés* w Paryżu wystawiano sztukę na benefis panny Pauline. Spotkałem w krzesłach dawnego sąsiada na teatrze polskim, i przypomnieliśmy się sobie z największa radością. Brunet grał w sztuce *le desespoir de Jocrisse.* Sąsiada mego bawiła bardzo naiwność i naturalność tego wybornego komika. Przecież kilkakrotnie wygwizdano jego żarty, które dawniéj budziły śmiéch i oklaski. I biedny *Brunet* tak się tém zmieszał, że tylko z widocznem wzruszeniem i ze łzami w oczach wymówić mógł te ostatnie wyrazy swéj roli: »Największą dla mnie rozpaczą byłoby, nie podobać się publiczności.« »Dla czegoż,« rzecze do mnie sąsiad, »wygwizdano tego aktora? Wszakże gra dobra.« — »Wygwizdano go bo stary; takito zwyczaj u nas widzów francuzkich. Jak tylko aktor, który nas dawniej zabawiał, już schodzi z pola, precz z nim!... Przypomnieliśmy sobie Bogusławskiego i wspomnienie to zasmuciło mi cały wieczór. Z żalem porównywałem świetne przyjęcie artysty polskiego, ze sposobem nieco dzikim, jakiego użyto względem naszego poczciwego Bruneta. Ach! jaka piękna ta nasza cywilizacyja!«

— Ze Lwowa. —

Z Numeru 32. »Czeskich Kwiatów« z b. r. Oto jest opis książki do nabożeństwa danéj darem Najjaśniejszéj Cesarzowéj austryjackiéj od księcia Orleańskiego: Modlitwy są odbite błękitnemi czcionkami na białym jedwabiu; początkowe głoski są wyzłacane i arabeskami ozdobione. Każda stronica oznaczona jest krajem ze złota wybitym, co tylko dokonać umie królewska księgotłocznia w Paryżu. W téj książce znajduje się 30. obrazów malowanych przez najsławniejszych francuzkich malarzów. Oprawa jest ze złotogłowia, na niémże jest wyszyty rakuski orzeł. Rogi są ozdobione rzeźbą zwyczajem wschodnich rękopisów. Na okładkach są małe medalijony, przedstawiające z dziecięciem Najświętszą Pannę. Wszystkie narożniki czyli rozetty są szmaragdowe. Na obiedwóch zaponkach książki znajdują się obrazy symbolicznych zwierząt czterech ewangelistów.

Poemat polski »Wallenrod« przełożony został na czeskie przez pana Sztulca.

Ma wyjść w Pradze nowy »Technologiczny czasopis czeski,« którego redaktorem jest nader pilny p. J. Sw. Presl, i już wyszły z pod prasy o tem ogłoszenia, których udzielimy tutejszéj powszechności, skoro je dostaniemy. A.

Anatomia doktora Berresa. Powszechną uwagę świata literackiego zwróciło teraz na siebie dzieło doktora Józefa Berresa, ces. kr. professora anatomii przy uniwersytecie Wiedeńskim: »*Anatomie der mikroskopischen Gebilde des menschlichen Körpers*« którego wyszło już 8 zeszytów.

Ilość jego zeszytów nie da się na przód z pewnością oznaczyć; wszelako liczba ich może dojść do 50 lub 60. Będą one wydawane w miarę należytego mi-

kroskopowego rozpoznania i odrysowania każdéj pojedynczej części ciała ludzkiego i równie, jak te, które dotąd wyszły, zawiérać będą w formacie *in folio* 6 arkuszy druku textu, a pół arkusza objaśnienia rycin w języku łacińskim i niemieckim, na papiérze welinowym; niemniej dwie tablice ryte na miedzi lub na stali przez najpierwszych artystów cesarstwa austryjackiego. Potrzeba było takiego męża, jakim jest Dr. Berres, dawniej we Lwowie, dziś w Wiedniu z takiem zajęciem anatomia wykładający, aby przedsięwzięcie podobne do skutku przyjść mogło, a zeszyty, które dotąd wydane zostały, nie zostawiają nic do życzenia, ani pod względem treści, ani pod względem powierzchowności. Przepyszne to dzieło, będące zaletą tegoczesnego piśmiennictwa, dedykowane jest Najjaśniej. Cesarzowi Austryjackiemu.

Literatura włoska. Tragedya Zanniniego: »*Il Conte Ugolino*,« zjednała sobie w Turynie wielkie oklaski. Krytyka Romaniego zapowiada w tym autorze tak wielki talent trajiczny, jakiego Włochy już oddawna niemiały.

Popiersie Wirgiliusza. Pan *Durocher*, młody podróżny, udał się do Kapui, dla odgrzebywania własnym kosztem starożytności; pracę jego pomyślny uwieńczył skutek. Znalazł bowiem popiersie marmurowe *Wirgiliusza*, zupełnie zachowane i prawdziwe dzieło misterne rzeźbiarstwa rzymskiego. Dziwném zdarzeniem popiersie to ma wielkie podobieństwo do popiersia sławnego *Talmy*, taż sama twarz, tenże wyraz i tenże sam zarys smętności, który tak bardzo zdobił tego artystę grającego Hamleta lub Oresta; okoliczność ta będzie wielce obchodzić uczonych i artystów. Pan *Durocher* prosił usilnie jmości króla Neapolitańskiego, aby zwrócił swoję uwagę na Kapuę, gdzie umiejętność może nie mniéj szacunku godne znajdzie skarby, jak w Pompei i Herkulanum.

Machina świat przedstawiająca. Sławny Euduranion Walkera, to jest machina przedstawiająca naocznie astronomiczne stosunki budowy świata, dała powód jednemu uczonemu Anglikowi do badania i poprawienia jéj, przez co teraz znacznie udoskonaloną została. Wiadomo, że ta machina w tym sposobie jest urządzona, iż każdy planeta i drabant wolno i bez ustanku unosić się zdaje i tak dniowy jak roczny bieg odbywa; prócz tego wielkość i oświecenie wszystkich globów sprawia widok bardzo przyjemny. Słychać, że restaurator Euduranionu będzie dawał odczyty w tym przedmiocie, równie jak syn Walkera, pierwszego wynalazcy, w swoim czasie dawał je z wielkiemi oklaskami. Zresztą machina ta, jak sobie wystawić można, zrobiona jest bardzo dowcipnie, kunsztownie i pracowicie.

Francuzka akademia umiejętności na posiedzeniu dnia 3. lipca przyznała pułkownikowi Paulin, za nowowynaleziony ubior zabezpieczający od ognia, wielką Monthyona nagrodę, złożoną z 8000 franków.

Nowy sposób strzelania. Niedawno czyniono w Londynie doświadczenia z pistoletem i strzelbą, które w jednéj minucie dziesięć razy nabić i z nich wystrzelić można, a za każdą razą w linii horyzontalnéj pistolet wyrzuca kul 12, a strzelba 16, na podal 30 do 40 sążni. Ponieważ więc jeden człowiek wystrzelić może w minucie z pistoletu kul 120, a zatem sto ludzi wystrzeli 120,000 kul w minucie, które w przecięciu 1200 ludzi uczynią niezdatnymi do boju. Strzelba ta dogodna jest najszczególniéj do walki na morzu, ponieważ 50 ludzi strzelających z masztu i lin, mogą w jednéj minucie 160,000 kul wyrzucić na okręt nieprzyjacielski, który już tém samém niezdatnym się stanie do boju. Doświadczenia udały się doskonale. Pistolet waży 3 1/4 funta; uście ma w kształt elipsy i łatwy jest do nabicia u spodu. Skutkom takowej broni żadna armia oprzéć się nie będzie mogła. Dodają także, że wynalazek ten i do dział ogniowych zastósować się daje.

Murzynka artystką dramatyczna. Teatra w Paryżu zajmuje mocno ta okoliczność, że przybyła do stolicy murzynka, która na jednym z piérwszych teatrów jako aktorka ma wystąpić. Zowie się *Cecyli*, ma lat 21, i odebrała w Guadelupie u pewnéj majętnéj obywatelki wyborne wychowanie. Nagła śmierć jéj dobrodziéjki, zmusiła ją do szukania dla siebie kawałka chleba, połączyła się z trupą aktorów i wystąpiła na scenę, gdzie tak w dramie jak komedyi wielce się podobała, a najszczególniéj w Alzyrze. Nowe zjawienie to ściągnęło licznie publiczność do teatru, a *Cecyli* stała się ulubioną. Jeden spekulant chcący korzystać z ciekawości Paryżanów, zawarł z murzynką jak najprędzéj ugodę i sprowadził ją do Paryża, gdzie, jak słychać na teatrze *Gymnase* piérwszy raz ma występować. Pewien znakomity poeta, zapewne pan Bayard, odebrał zlecenie napisania dramatycznego dzieła umyślnie do tego przedmiotu.

Znany Arab Jussuf znajdował się podczas ostatniego festynu w Paryżu, a słowa przez niego wyrzeczone okazują wrażenie, jakie sprawiła nasza cywilizacyja na jego południowym temperamencie. Zapytano go, co mu się najlepiéj we Francyi podoba? — Odrzekł: »Kobiéty i muzyka.« Zresztą dziwnemi wydają mu się nasze zdania o kobiétach, dla tego z zapałem obstaje za zwyczajami afrykańskiemi. »Obwiniacie nas,« rzecze, »że my kupujemy sobie kobiéty, ale my jesteśmy cywilizowańsi od was, bo u was kobiéty mężczyzn sobie kupują. My, biorąc sobie małżonkę, dajemy za to pewną kwotę pieniężną, co jest dowodem, że uznajemy niejakąś wartość w oblubienicy. We Francyi zaś przynosi żona posag jako opłatę za mężczyznę, który ją bierze. A zatem wy mniemacie się być godniejszemi od waszych kobiet? Przyznam się, iż cywilizacyja wasza jest osobliwsza.«

Wyśmienita miłość bliźniego. Jeden bogaty Anglik otyły, którego ubogi prosił o jałmużnę, a szczególniej, ażeby mu dał choć na kawałek chleba, ozwał się w ten sposób do żebraka: »Jaki z ciebie człowiek szczęśliwy, że ci się jeść zachciéwa! Za nic w świecie nie chce cię pozbawiać tego czucia uszczęśliwiającego.«

Wyspa połknięta. Czy można dać temu wiarę, aby kto połknął wyspę? A przecież rzecz się tak ma w istocie — Ocean połknął całą wyspę »Juan Fernandez« w swoje gardło! O Robinsonie! przepadła twoja wyspa! O Boże, któż mi powróci moje łzy za Robinsonem, za Piątaszkiem, za lamą i za papugą wylane! Niestety! nawet już i »Juana Fernandeza« nie ma! Gdzież teraz poczciwy człowiek jeszcze na okręcie rozbić się może!

Osobliwsza zręczność rzeźbiarska: W kunsztownym gabinecie w Dreźnie widzieć można pestkę czereszniową, na któréj z największą dokładnością wyrznięto 180 twarzy ludzkich.

Nosy tanie. Jeden chirurg angielski ogłosił publicznie, że osoby mające nos nadwerężony, albo też niemające żadnego, mogą u niego dostać za 5 szyllingów nos zupełnie nowy. Już też nigdzie taniéj nosa dostać nie można.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*